

KULTURA

Newsweek

WARLIKOWSKI
W OPERZE

Hollywood połowy XX wieku. Przepych, elegancja. Wysmakowane wnętrza – stylowy salon, zaciszne mieszkanie – po chwili stają się salą teatralną zdobioną złotą ramą i czerwoną kurtyną odsłaniającą olbrzymi ekran. Luksusowy bar zamienia się w studio nagraniowe. I wreszcie on: na planie – silny, pewny siebie; w domowym zaciszu zaś zagubiony w alkoholowym nałogu, obłąkany myślą o ukochanej. Hoffmann.

Nie, nie jesteśmy na planie filmowym, tylko w operze – w teatrze La Monnaie/De Munt w Brukseli, gdzie Krzysztof Warlikowski wystawił „Opowieści Hoffmanna” Jacques’a Offenbacha. Romantyczny poeta, bohater ostatniego dzieła francuskiego kompozytora w ujęciu polskiego reżysera przybiera postać hollywoodzkiego producenta. Człowieka wpływowego, którego niszczy pycha oraz słabość do kobiet i alkoholu. Hofmann nie potrafi sobie poradzić z miłością do Stelli. Chcąc ją odnaleźć, zanurza się w kolejne romanse. Realne życie miesza się z fikcją. Tak jak w kinie.

Krzysztof Warlikowski tworzy na scenie dwa światy: operowe libretto staje się filmowym scenariuszem i na odwrót. „W operze można szukać języka kinematograficznego, który coś inaczej pokaże. Można też posługiwać się pewnymi kulturowymi zapisami. Mamy jakieś odniesienia, które wkomponowane w opery XVIII- czy XIX-wieczne nadają wystawianemu dziełu współczesny kontekst” – tłumaczy reżyser.

Główna żeńska bohaterka, Stella (miłość Hoffmanna), której twarz obserwujemy cały czas na ekranach, przechodzi stylistyczne metamorfozy. Niczym hollywoodzka gwiazda w kolejnych rolach. Jest elegancką aktorką w stylu Judy Garland czy Rity Hayworth, innym razem zalotną kokietką, wreszcie gwiazdką tanich filmów porno. Hoffmann kocha wszystkie jej wcielenia. Warlikowski, zonglując tekstem opery i nawiązaniem do swoich ulubionych reżyserów (stąd odniesienia w warstwie wideo do Kubricka i Lyncha), kreuje na scenie mroczną, nieco psychodeliczną atmosferę. Kim

Premiera „Opowieści Hoffmanna” Jacques’a Offenbacha
w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego
w La Monnaie/De Munt w Brukseli, 10 listopada 2019 r.



Tak jak w kinie

Opera nie ma granic – mówi reżyser Krzysztof Warlikowski, którego inscenizacje można oglądać w najważniejszych teatrach operowych w Europie

TEKST JACEK HAWRYLUK

jest Hoffmann? Kim jest jego ukochana? Gdzie tak naprawdę jesteśmy?

WIĘCEJ NIŻ FLIRT

KRZYSZTOF WARLIKOWSKI W LA MONNAIE/DE MUNT W BRUKSELI czuje się jak w domu. Reżyseruje tu po raz szósty. Ma swoją wierną publiczność, która z reguły bardzo dobrze przyjmuje jego kolejne spektakle – „Medea”, „Lulu”, „Makbet”, „Don Giovanni”, „Z domu umarłych”. Nie inaczej było w przypadku „Opowieści Hoffmanna”.

Rok 2019 był dla polskiego reżysera wyjątkowy. Inscenizacja „Z domu umarłych” Leoša Janáčka – po premierze w Covent Garden w Londynie w 2018 roku, przedstawiona także w Brukseli – otrzymała operowego Oscara, czyli nagrodę International Opera Awards w kategorii najlepsza premiera roku. Warlikowski nie zwolnił tempa i pokazał aż trzy nowe produkcje: „Lady Makbet mceńskiego powiatu” Szostakowicza w Paryżu, „Salome” Straussa w Monachium i właśnie „Opowieści Hoffmanna” Offenbacha w Brukseli.

„Gdy wchodzisz do opery, odkrywasz kompozytorów i ich nieprawdopodobny świat dźwiękowy. Każdy inny od poprzedniego. Opera zaczyna coraz bardziej dotyczyć twojego życia. Zajmuje w nim stałe miejsce” – tłumaczy reżyser. „W którymś momencie jednak zaczyna brakować ci uczucia pierwszego olśnienia, ciekawości, bycia na początku czegoś nowego...”. Warlikowski swoim charakterystycznym językiem scenicznym za każdym razem opowiada inną historię.

Opery reżyseruje od 20 lat. Zadebiutował w roku 2000 wystawionym na scenie kameralnej Teatru Wielkiego Opery Narodowej spektaklem „The Music Programme” Roxanny Panufnik, córki słynnego polskiego kompozytora Andrzeja Panufnika. W tym samym roku przyszedł prawdziwy debiut – „Don Carlos” Giuseppe Verdiego. „Porwałem się na gigantę, ale też nie miałem się czego bać, bo była to moja pierwsza poważna opera. Gdy się robi coś po raz pierwszy, to się niczego tak naprawdę nie wie. Można mieć intuicję, można szukać” – wspominał reżyser. Do „Don Carlosa” (w wersji francu-

skiej) powrócił w roku 2017 w Paryżu. To dwa różne dzieła i jakby dwóch różnych reżyserów.

„Długo, właściwie aż do szkoły teatralnej, byłem melomanem” – mówi Warlikowski. „Szkola tworzy trochę innego reżysera, który dopiero odkrywa świat. Wtedy odsunąłem operę z mojej wyobraźni jako coś, co mnie kiedyś interesowało. Gdy przysłyły pierwsze propozycje operowe, zacząłem się nad nimi zastanawiać. Nigdy jednak nie myślałem, że może być to flirt, z którego coś tak bardzo ważnego dla mnie wyniknie. Bo w tej chwili znacznie częściej robię operę niż teatr”.

W Polsce po raz ostatni wystawił operę w 2006 roku – „Wozzecka” Albana Berga w Teatrze Wielkim Operze Narodowej. „Miałem szczęście zacząć od tytułów niezwykle teatralnych. W wypadku Ber-

**”W tej chwili
znacznie częściej robię
operę niż teatr**

KRZYSZTOF WARLIKOWSKI

ga zrozumiałem, jak dużo znaczy teatr w operze”. Pierwsze spektakle za granicą Warlikowski wystawiał na zaproszenie Opery Paryskiej, gdzie do dzisiaj regularnie się pojawia. Potem były Monachium, Madryt, Bruksela. W 2018 roku zadebiutował w Royal Opera House w Londynie oraz na Festiwalu w Salzburgu.

FILMOWE SKOJARZENIA

W MAJU TEGO ROKU WARLIKOWSKI POKAŻE W TEATRZE NOWYM W WARSZAWIE swój premierowy spektakl teatralny – „Odyseję. Historię dla Hollywoodu”. Ale to opera pochłania go wciąż znacznie bardziej niż teatr. „Opera nie ma granic. Teatr jest bardzo konkretny, jest na wyciągnięcie ręki. Odkrycie pewnych tytułów – takich jak »Kobieta bez cienia« Straussa czy »Sprawa Makropulos« Janáčka – było dla mnie niezwykle ważne. To teksty, któ-

re wydają się niemożliwe, z powodu stopnia skomplikowania psychologicznego, do wystawienia w teatrze. Nuanse psychologiczne są w teatrze znacznie prostsze i bardziej pragmatyczne”. Warlikowski dotyka w operze tematów fundamentalnych: samotności („Alcesta”), autodestrukcji („Opowieściach Hoffmanna”), upadku rodziny („Don Carlos”), elementarnego prawa do wolności („Z domu umarłych”), pożądania („Don Giovanni”), przemocy i zniewolenia („Lady Makbet”).

Świat opery często łączy z kinem. Jego Don Giovanni wciela się w bohatera filmu „Wstyd”. W paryskim „Parsifalu” Warlikowski wywołał furie publiczności, wyświetlając fragmenty filmu „Niemcy – rok zero” Roberta Rosseliniego. W „Kobiecie bez cienia” sięgnął po kadry „Zeszłego roku w Marienbadzie” Alaina Resnaisa, w „Zamku Sinobrodego” wykorzystał „Piękną i bestię” Jeana Cocteau.

Dramaturgiczny język Warlikowskiego niemal zjednoczony jest z pomysłami scenograficznymi Małgorzaty Szcześniak. „Pracujemy razem od szkoły, czyli od prawie 30 lat (*śmiech*). Nasze wyobrażenia, nasze wizje są więc ściśle powiązane. To nieuniknione, gdy pracujesz i mieszkasz razem. Prawie zawsze czytamy i oglądamy te same rzeczy” – tłumaczy Szcześniak. „A jednak pod względem estetycznym nasze doświadczenia są dość odległe. Na przykład Krzysztof nie jest wielkim admiratorem sztuki współczesnej, często muszę nalegać, by pokazać mu coś bardzo interesującego”.

Latem tego roku podczas Festiwalu w Salzburgu Warlikowski wyreżyseruje „Elektrę” Straussa. W nowym sezonie 2020/2021 pokaże w Paryżu dwa spektakle: „Salome” Straussa i „Jenufę” Leoša Janáčka. Potem „Tristan i Izolda” Wagnera w Operze w Monachium (drugi Wagner Warlikowskiego po „Parsifalu” z Paryża, a przed „Pierścieniem Nibelunga”), by zakończyć sezon „Così fan tutte” Mozarta na Festiwalu w Salzburgu. Europejskie teatry operowe przyjmują polskiego reżysera z otwartymi rękami. Na spektakle operowe Warlikowskiego w Polsce, przynajmniej na razie, nie mamy co liczyć. **N**

AUTOR JEST WICEDYREKTOREM
PROGRAMU 2 POLSKIEGO RADIA